EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK II. | ŁÓDŹ, WTOREK, 5 LUTEGO 1924 r. | NUMER POJEDYŃCZY MK. 250.000 | № 29

Cziczerin jest niezadowolony z noty angielskiej.

„Demon zwątpienia zniszczył wielkoduszny zamiar zupełnego uznania".

PAT. — WIEDEŃ, 5 lutego. — „Neue Freie Presse" donosi z Londynu: Cziczerin oświadczył przedstawicielowi „Manchester Guardian", że Rosja jest rozczarowana ostatnią notą angielską.

Po przeczytaniu pierwszego ustępu noty, mówił Cziczerin, zdawało mi się, że osiągniemy pełne uznanie. Drugi jednak ustęp stwierdza, że normalne stosunki między Anglią i Rosją będą zaprowadzone dopiero po uregulowaniu kwestji odszkodowań. Mamy więc uznanie, ale nie mamy normalnych stosunków. Jakiś demon zwątpienia, kończył Cziczerin, zniszczył wielkoduszny zamiar zupełnego uznania.

Pesymizm dzienników włoskich.

PAT. — WIEDEŃ, 5 lutego. — „Neue Freie Presse" donosi z Rzymu: Dzienniki włoskie wyrażają przypuszczenie że uznanie rządu sowietów przez Anglję wywoła zmianę frontu Moskwy wobec włosko - rosyjskiego traktatu handlowego.

Traktat ten, jak wiadomo, zawiera zobowiązania Rosji do zakupu pewnej ilości towarów we Włoszech, a ponadto przyznaje Włochom pewne koncesje i korzyści w żegludze na morzu Czarnem.

Zdaniem dzienników włoskich, możliwe jest, iż Rosja po uznaniu przez Anglję uważać będzie te koncesje za zbyt wielkie, a ponieważ Włochy nie zgodzą się obecnie dopuścić do ponownej dyskusji nad szczegółami tego traktatu, zanosi się na dłuższą zwłokę w podpisaniu traktatu.

Dalej donosi dziennik wiedeński, iż w kołach dyplomatycznych zwracają uwagę, że niezwykle ciepły ton, z jakiem prasa włoska pisała w ostatnich czasach o Polsce mógły również wywrzeć wpływ na decyzję Rosji, tembardziej, że równocześnie mówi się także o tem, iż Włochy zamierzają zawrzeć z Rumunią pakt na wzór układu włosko jugosłowiańskiego.

Z teki karykatur Stanisława Dobrzyńskiego.



— Może pan kupi trochę protestów?
— Owszem, ale na weksle.

Norwegja chce uznać Sowiety.

PAT. — WIEDEŃ, 5 lutego. — „Neue Freie Presse" donsi ze Sztokholmu: Rząd norweski zamierza uznać rząd sowietów. Szwecja, która prowadzi z Rosją rokowania w sprawie zawarcia traktatu handlowego, zachowuje się wyczekująco.

Zniżka cen artykułów pierwszej potrzeby wynosi w ciągu 5 dni 15—20 proc.

Na rynku żywnościowym ujawnia się w dalszym ciągu tendencja zniżkowa, która objęła wszystkie artykuły żywnościowe i pierwszej potrzeby, nie wyłączając węgla.

Przeciętnie zniżka ta wynosi w okresie od 1 lutego do dnia dzisiejszego 15—20 proc.

W BYDGOSZCZY BĘDZIE OTWARTA GIEŁDA DRZEWNA.

Bydgoski korespondent „Expressu" telefonuje:

Min. przemysłu i handlu, w odpowiedzi na zwrócenie się izby przemysłowo handlowej w Bydgoszczy o otworzenie giełdy drzewnej w Bydgoszczy, postanowiło w najkrótszym czasie zatwierdzić projekt giełdy drzewnej w Bydgoszczy. Giełda ta obejmowałaby obroty drzewem obrobionem i nieobrobionem, oraz masowemi wyrobami drzewnemi. Projekt ten został już uzgodniony z min. skarbu, wobec czego zatwierdzenie giełdy nastąpi w najbliższym czasie.

Fakt utworzenia tej giełdy będzie miał doniosłe znaczenie dla polskiego handlu drzewem, przenosząc punkt ciężkości tego handlu z Gdańska do Bydgoszczy.

OGÓLNY PODZIAŁ MIEJSC ZWYCIĘZCÓW W IGRZYSKACH OLIMPIJSKICH.

PAT. — CHAMONIX, 5 lutego. — Ogólny podział miejsc zwycięzców w igrzyskach olimpijskich przedstawia się jak następuje: Norwegja, Finlandja, Anglja, Stany Zjednoczone, Szwecja, Austrja, Szwajcarja, Francja, Kanada, Czechosłowacja, Belgja, Włochy.

Przemysłowcy idą na kompromis.

Okólnik o waloryzacji płac został anulowany.

Podczas wczorajszej konferencji zwrócili się przedstawiciele związków zawodowych do głównego inspektora pracy p. Klotta z stanowczym protestem przeciwko zupełnie dowolnemu ustalaniu nowych cenników, podług których mają być uskutecznione już czwartkowe wypłaty.

To samowolne ustalenie nowych cenników wywołało w szerokich warstwach robotniczych ferment, to też wypłaty czwartkowe spowodować mogą cały szereg incydentów, za które kierownicy zw. zawodowych nie będą mogli wziąć odpowiedzialności wskutek postawienia ich przez przemysłowców wobec faktów dokonanych.

Na skutek tego energicznego protestu związków zawodowych, okręgowy inspektor pracy Wojtkiewicz zwrócił się z interwencją do przemysłowców.

Przedstawiciele przemysłu oświadczyli, że rozesłane w sprawie waloryzacji płac okólniki uważają za nieważne robotników.

Wobec tego stanowisko przemysłowców uległo zasadniczej zmianie, która może doprowadzić do osiągnięcia porozumienia.

* * *

Dzisiaj w godzinach porannych odbyły się konferencje przemysłowców, poczem o godzinie 12-ej rozpoczęła się w województwie konferencja przemysłowców przy udziale delegatów rządu.

Na godzinę 2-gą zwołana została wspólna konferencja, gdyż inspektor Klott dąży do sfinalizowania rokowań w dniu dzisiejszym.

Jak się dowiadujemy, związki zawodowe stoją na dotychczasowem stanowisku, uzależniając ewentualne ustępstwo od posunięć przemysłowców.

Dymisja gabinetu Venizelosa.

PAT. — ATENY, 5 lutego. — Gabinet Venizelosa podał się do dymisji. Regent powierzył misję utworzenia nowego gabinetu ministrowi sprawiedliwości Kafandarisowi.

Ostatnie słowa Wilsona.

„Jestem złamanym człowiekiem".

PAT. — BERLIN, 5 lutego. — „Berliner Tageblatt" donosi z Waszyngtonu: Zwłoki Wilsona będą wystawione uroczyście w rotundzie kapitolu w Waszyngtonie. Data pogrzebu nie jest jeszcze ustalona. Pogrzeb odbędzie się prawdopodobnie w Arlington.

Ostatnie słowa, które Wilson wyrzekł przed utratą przytomności do lekarza brzmiały: „Jestem złamanym człowiekiem, złamaną maszyną. Jestem gotów...... " Wilson stracił przytomność na 13 godzin przed śmiercią.

PAT. — BRUKSELA, 5 lutego. — Z powodu śmierci Wilsona, król przesłał prezydentowi Coolidge depeszę kondolencyjną.

KONDOLENCJE FRANCUSKIE.

PAT. — PARYŻ, 4 lutego — Z powodu śmierci Wilsona prez. Millerand przesłał p. Wilsonowej telegram kondolencyjny w imieniu rządu francuskiego i w swem własnem. W telegramie tym Millerand podkreśla, iż ludzkość zachowa w pamięci szlachetnego myśliciela, którego najdroszem pragnieniem było by zapewnić wieczny pokój.

Cała prasa francuska oddaje hołd pamięci Wilsona, zaznaczając, iż pomimo pewnych błędów nic nie może zmniejszyć szacunku dla szlachetnego jego charakteru, jak również uznania dla jego wybitnej roli w osiągnięciu zwycięstwa.

MINISTERSTWO SKARBU.

OBWIESZCZENIE.

Na podstawie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 15 stycznia 1924 r. została wypuszczona do sprzedaży

Serja I Bonów podatkowych opiewających na franki złote

Suma emisji wynosi 50,000,000 franków złotych.

Bony podatkowe w odcinkach po 5, 10, 25 i 100 franków złotych sprzedawane są przez Centralną Kasę Państwową, Kasy Skarbowe, Oddziały Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej, oraz oddziały Pocztowej Kasy Oszczędności po kursie franka złotego, obowiązującym na cały dzień. Nabywać je można również za pośrednictwem banków.

Bony podatkowe przyjmowane będą przez Centralną Kasę Państwową, Kasy Skarbowe, oddziały Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej, oraz oddziały Pocztowej Kasy Oszczędności przy opłacaniu na rzecz Skarbu Państwa

podatków, opłat, kar i grzywien, oraz wszelkich świadczeń o charakterze publiczno-prawnym

po kursie franka złotego, obowiązujący na dany dzień. W ten sposób płatnicy podatków będą mogli lokować środki niezbędne na opłacanie w przyszłości podatków w walorze o stałej wartości. 529

Niebezpieczne narady.

Konferencje czesko-sowieckie celem ominięcia tranzytu przez Polskę.

W nocy nadeszła z Moskwy krótka wiadomość. Wśród stosu depesz, rozsyłanych ze stolicy Rosji po śmierci Lenina, depesza ta niemal ginie. Ani barwna, ani efektowna! A jednak wiadomość ta ma dla nas olbrzymie znaczenie, jako wskaźnik orjentacyjny i jako ostrzeżenie.

Co mówi moskiewski telegram? Zacytujemy go dosłownie:

Moskwa (PAT). Do Moskwy przybyła specjalna komisja przemysłowa czesko-słowacka, złożona z 6 członków, którzy przyjęli udział w obradach przedstawicieli niemieckich i rosyjskich pod przewodnictwem Rotsteina. Na tej konferencji omówiono szczegółowo kwestję tranzytu do Rosji z pominięciem terytorjum Polski oraz sprawę transportu morskiego via Hamburg przy odpowiedniej zniżce taryf kolejowych i frachtów morskich

**

A więc w Moskwie toczą się narady nad gospodarczem okrążeniem Polski.

Los rzuciwszy nas między Niemcy a Rosję, okazał się dla nas dziwnie nielaskawy. Znajdujemy się ciągle między dwoma kamieniami młyńskiemi, ciągle narażeni jesteśmy na wojskowe i polityczne niebezpieczeństwo.

Jedyną dodatnią stroną położenia Rzeczypospolitej między dwoma wrogimi olbrzymami — to okoliczność, że przez nasze terytorjum prowadzi najkrótsza i najwygodniejsza droga handlowa z Berlina do Moskwy. Granice nasze są nieobronne; strata to strategiczna, ale korzyść handlowa. Droga bowiem przez Polskę jest wskutek tego nietylko krótką, ale i wygodna.

Narady moskiewskie mają na celu pozbawienie nas roli, do której przeznaczeni jesteśmy geograficznie i którą spełnialiśmy przez cały ciąg dziejów.

W tem tkwi ich wielkie i groźne znaczenie.

Nie musimy się rozwodzić szeroko nad korzyściami płynącemi dla nas z tranzytu przez Polskę i nad skutkami ewentualnego usunięcia nas poza nawias. Opinja rozumie te rzecz doskonale. Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że w razie ominięcia Polski.

1-o) pozbawieni zostaniemy materjalnych zysków, płynących z tranzytu,

2-o) wyroby polskiego przemysłu i handlu stracą widok na rosyjskie rynki zbytu, gdzie tymczasem zjawią się tańsze od naszych towary niemieckie i czeskie,

3-o) stracimy kontrolę nad tem, co jest przewożone do Rosji: czy tylko towary przemysłowe, czy może także broń i amunicja.

Mamy więc istotnie wszelki powód, aby naradom moskiewskim przyglądać się z dużym niepokojem.

Sam fakt, iż narady takie odbywają się — to ciężki akt oskarżenia przeciw dyplomacji polskiej. Nie umieliśmy, czy nie chcieliśmy nawiązać dotąd stosunków handlowych z Rosją, nie zawarliśmy z nią traktatu handlowego, mimo, iż już czwarty rok upływa od traktatu w Rydze! Mogliśmy uprzedzić całą Europę, a daliśmy się wszystkim uprzedzać!

Jeśli zaś idzie o sam tranzyt, to przypominamy że przed kilku miesiącami bawił w Warszawie delegat rosyjski p. Popp i rokował o tranzyt z min. Dmowskim. Jaki był wynik rokowań. Opinja polska nie jest o tem dokładnie poinformowana. Czy nie popełniono jakiegoś błędu z naszej strony?

**

Konferencja moskiewska łączy się ściśle z drugą kwestją, będącą znowu ciężką przewiną naszej dyplomacji. Idzie o stosunek do państw bałtyckich.

Którędyż bowiem może pójść tranzyt niemiecki do Rosji? Przez państwa bałtyckie. A cóż zrobiła nasza dyplomacja, zwłaszcza w ostatnim roku, aby związać w tej mierze państwa bałtyckie z Polską?

Przed jedną z konferencji bałtyckich uciekł nasz minister spraw zagranicznych z Warszawy, a zapowiedziana ośrodek konferencja tylko nad nasza z Polska odkładana jest czwarty raz! Tymczasem w najbliższym czasie ma się odbyć w Rydze konferencja Bałtów z Rosją, a na jej porządku dziennym znajduje się sprawa tranzytu i paktu o nieagresji.

Wobec niemiecko-czesko-rosyjskich narad w Moskwie uwypukla się dopiero znaczenie tej konferencji w Rydze. Co będzie, jeśli damy się uprzedzić, jeśli narady ryskie odbędą się wcześniej niż warszawskie?

**

W depeszy o naradach moskiewskich uderza szczególnie udział Czech. O ile bowiem dla Niemiec droga do Rosji przez państwa bałtyckie jest ostatecznie nie o tak wiele dłuższa, niż przez Polskę — to dla Czech jest to kolosalna różnica przestrzeni. Zachodzi przeto uzasadnione podejrzenie, czy te „handlowe" rokowania nie maskują tak że spisku politycznego, czy rosjanie, niemcy i czesi nie naradzają się nad „zaktualizowaniem" sprawy czeskiego korytarza do Rosji — przez polską Galicję Wschodnią.

Ale gdyby nawet to przypuszczenie było niesłuszne, to w każdym razie udział Czech w naradach moskiewskich uwydatnia w pełni, jak śmiertelnym grzechem było nasze dotychczasowe wobec myśli traktatu handlowego z Rosją. Doprowadzamy do absurdu, że towar z Pragi do Kijowa pójdzie nie przez Kraków i Lwów, ale przez całe Niemcy, wybrzeże bałtyckie i rzez tysiące kilometrów rosyjskiego terytorjum! Kto na tem zyska? My stracimy zapłatę za tranzyt, towar podrożeje, a to podrożenie powstałe z naszej winy, będzie nowym środkiem antypolskiej propagandy wśród ludności rosyjskiej i w gospodarczych sferach Europy!

**

Nakoniec jeszcze jedna uwaga. Po pokoju ryskim, gdy traktat handlowy z Rosją był rzeczą bardzo łatwą, podnoszono u nas wątpliwości, czy nie weźmie nam takiego traktatu za złe w Paryżu. Ten dziwaczny hyperlojalizm wobec sojuszników ciążył aż do ostatnich czasów na polityce handlowej Polski wobec Rosji.

Czesi tych skrupułów nie mają. Świeżo po zawarciu sojuszu z Francją (skierowanego przecież wyraźnie przeciw Niemcom) siedli przy jednym stole z Niemcami i razem obradują z Rosją, z którą Francja dotąd nie utrzymuje stosunków!.

Kto lepiej wychodzi na swojej polityce: my, czy Czesi — o tem poucza nas doświadczenie.

Gorkij o Leninie.

Pisma zagraniczne, przytaczając rozmaite charakterystyczne szczegóły z życia Lenina, powołują się na opinje wielu rosyjskich rewolucjonistów, którzy znali go oddawna i obserwowali zbliska.

Ciekawą jest np. opinja o Leninie Maksyma Gorkiego, wyrażona w 1917 roku.

Włodzimierz Lenin wprowadza do Rosji — pisał wówczas Gorkij — ustrój socjalistyczny podług metody Nieczajewa, „całą parą przez błoto". Lenin, Trocki i wszyscy inni, którzy idą z nimi, są widocznie zdania Nieczajewa, że to zapomocą „prawda do hańby można najlepiej pociągnąć za sobą Rosjanina", to też bezczeszczą oni na zimno rewolucję i klasę robotniczą, podjudzając te ostatnią do mordów krwawych, do pogromów i aresztowania ludzi zupełnie niewinnych, jak Kartaszew, Bernadski, Konowałow, etc. Mniemając o sobie, iż są Napoleonami, leniniści prowadzą do zniszczenia Rosji. Naród rosyjski utonie w morzu krwi.

Co się tyczy samego Lenina, jest to człowiek wyjątkowej mocy. W przeciągu dwudziestupięciu lat stał on w pierwszym szeregu wśród tych, co walczyli na triumfu socjalizmu; jest to jedna z najenergiczniejszych postaci socjal-demokracji międzynarodowej.

Jednostka bardzo uzdolniona, posiadająca wszelkie kwalifikacje na „wodza", mianowicie amoralność niezbędna dla tej roli oraz pogardę „pana" dla życia mas ludowych. Lenin jest „wodzem i panem" rosyjskim; posiada on pewne cechy moralne tej klasy, i to dla tego zdaje się mu, że posiada on prawo poddania narodu rosyjskiego okrutnemu eksperymentowi, który z góry skazany jest na niepowodzenie.

Tragedją tego rodzaju Lenin wcale się nie wzrusza, gdyż jest niewolnikiem dogmatu. Życie w całej jego rozmaitości, wymyka się Leninowi; nie zna on mas ludowych, nie żył on z niemi, z książek zaś dowiedział się, jak można je zbuntować, jak rozpętać ich instynkty. Pracuje on jak chemik w swojej pracowni, z tą tylko różnicą, że chemik robi swoje doświadczenia na materji martwej, Lenin zaś poddaje doświadczeniom materję żywą i prowadzi rewolucję na zatracenie".

RZESZA ZAWIADOMIONA O UZNANIU SOWIETÓW PRZEZ ANGLJĘ.

PAT. — BERLIN, 4 lutego — Rząd angielski zakomunikował rządowi Rzeszy treść noty w sprawie uznania de jure rządu sowieckiego.

ANGLJA ODPOWIEDZIALNA ZA BIAŁYCH GENERAŁÓW.

PAT. — LONDYN, 4 lutego — „Daily New" dowiaduje się, że sowiety mają zażądać od Anglji, aby przyjęła ona na siebie część odpowjedzialności za szkody spowodowane akcją generałów Kołczaka Denikina i Wrangla.

PEŁNOMOCNICTWA SKARBOWE DLA POINCAREGO.

PAT. — PARYŻ, 4 lutego — Poincare odczytał w izbie pierwszy artykuł projektu ustawy w sprawie zaprowadzenia oszczędności i stworzenia nowych źródeł dochodowych, upoważniający rząd do zredukowania wydatków w r. 1924 conajmniej o 1 miljard w drodze wydawania dekretów, które zostaną przedłożone izbom ustawodawczym do aprobaty, gdy okaże się konieczność wprowadzenia zmian do obowiązujących ustaw. Komuniści zgłosili wniosek, którym usiłowali udowodnić, że wydawanie dekretów sprzeczne jest z konstytucją z 1875. Wobec tego, że Poincare postawił kwestję zaufania w razie omawiania wniosku komunistów, wniosek ich został wycofany.

DEFLACJA MAREK PAPIEROWYCH W NIEMCZECH.

PAT. — BERLIN, 4 lutego — Sprawozdanie Banku Rzeszy do 15 stycznia wykazuje zmniejszenie się obiegu marek papierowych o 12.3 tryljonów marek.

Wycinanki łódzkie.

—::—

Chiromanta.

Chiromanta jest to taki człowiek, który wie wszystko co będzie, co było i czego nie będzie i czego nie było, przyczem ostatnie dwa proroctwa zawsze odgaduje najtrafniej.

Chiromanci przyjeżdżają do Łodzi zazwyczaj z dalekich, dalekich krajów (aż z pod Rzgowa) wprawdzie nie z Indji, jakby należało przypuszczać, gdyż po pierwsze w Indjach nie znają polskiego języka, a po drugie... jest to wogóle za daleko.

Przyjezdny chiromanta uważa za swój obowiązek przedewszystkiem osiedlić się w pierwszorzędnym hotelu, potem wysyła posłańca na miasto z kartkami mniej-więcej tej treści: „Przyjechał wielki joga! Zgaduje przeszłość, przyszłość i teraźniejszość! Wie kogo, gdzie, co boli! Leczy parchy i pisze na „Remingtonie" podania o zwolnieniu z podatków etc."

Właśnie niedawno sąsiadka moja udała się do jednego z takich proroków.

Pan chiromanta zna się na etykiecie i nikogo nie wpuszcza do swego gabinetu bez uprzedniego zameldowania się u woźnego.

Sąsiadka moja napisała kartkę, w której podała imię swe i nazwisko, wiek, miejsce urodzenia, kolor włosów i inne personalja, potrzebne do scharakteryzowania stanu majątkowego danej osoby.

— Czy ma pani do mnie jakieś zapytanie? — zagadnął chiromanta.

— O, bardzo wielkie, panie chiromanto! Mąż mój żyje ze mną w niezgodzie... W domu ciągłe kłótnie,.. To — to, to — tamto... Ja mu się nie podobam, dzieci mu dokuczają... Mówię panu, takie życie nic nie jest warte... I co ja mu robię?.. Pytam się pana, co ja mu robię?... Chodzę po pokoju na paluszkach... Boję się głośno mówić... Czasem przez dwie godziny wstrzymuję oddech w nocy, by go czasem ze snu nie obudzić... I co ja mam z nim zrobić?...

— Pani w tem wina — odpowiada lakonicznie chiromanta.

— Jakto, panie chiromanto, kiedy pan słyszy, że ja nic...

— Tak, ale pani ma aż osiem koszul nocnych, a pani mąż ma zaledwie cztery.. Wiem o tem, od tego jestem chiromantą. Tak nie można, proszę pani... Mąż musi mieć tyle koszul nocnych, ile ma żona... to trudno! Inaczej współżycie małżeńskie zawsze będzie niezgodne...

Sąsiadka moja ze zdumienia otworzyła wszystkie otwory twarzy.

— Skąd pan o tem wie?... Tak, to prawda... ale co ja mam z nim zrobić?...

— Niech pani idzie do domu... Przed wejściem do mieszkania niech pani kiwnie dużym palcem trzy razy, a potem niech pani przeczyta tę o to książkę moją o chorobach nerwowych. Mąż się napewno poprawi.

Sąsiadka moja kiwała całemi dniami dużym palcem, czytała po raz dziesiąty książkę chiromanty i dowiedziała się o tem, że są ludzie, którzy w pewnych wypadkach warjują, wtedy trzeba dzwonić natychmiast po pogotowie — ale mąż pozostał takim, jakim był!

Te same historje, te same sceny, krzyki, kłótnie etc.

Aż oto pewnego dnia sąsiadka moja, wracając z miasta do domu, wstąpiła do pralni po odbiór bielizny. Szuka w kieszeni kwitu — niema. Przetrząsa torebkę i znajduje podobna do kwitu — kartkę, w której wypisała dla chiromanty imię swe i nazwisko, wiek, miejsce urodzenia, kolor włosów i t. d.

A jednak chiromancja to wielka rzecz —ho, ho! — i wcale niezły interes na obecną stagnację.

Bolski.

Zatarg w przemyśle łódzkim.

Na marginesie wczorajszych konferencji.

W momencie największego napięcia i podniecenia mas robotniczych, spowodowanego przewlekaniem zatargu o regulację płac, rząd ujął tę sprawę w swe ręce.

W wielkiej sali konferencyjnej województwa, oświetlonej **a giorno** zasiedli przedstawiciele rządu i kierownicy związków robotniczych celem naradzenia się nad poważną sytuacją, jaka się ostatnio w Łodzi wytworzyła.

W odpowiedzi na przedłożenie przedstawicieli rządu z ust robotników padły słowa mocne, argumenty ważkie, w których zawarł się byt dziesiątków tysięcy tych ludzi, co w znojnym trudzie codziennym wytwarzają coraz to nowe wartości. Słowa ich w stężonej atmosferze konferencji padają jak uderzenie. Chwytane przez sprawozdawców prasowych, kładą się masą czarnych punkcików na długie, wąskie paski papieru, aby później przetopione w metal, znaleźć się na białej płachcie gazety.

Za przysłoniętemi szczelnie oknami, huczy przelewa się fala życia, płynie tłum ludzi, pochłonięty swemi codziennemi sprawami, a w wielkiej sali ważą się losy pracującej Łodzi.

Piętrzą się szeregi cyfr i kalkulacji przemysłowych, umysły pracują w natężeniu. Przez szereg godzin toczy się groźna walka na słowa.

* * *

Wczorajsze konferencje ujawniły cały szereg faktów, które dla bystrego obserwatora stosunków ekonomiczno-przemysłowych Łodzi nie stanowiły od dłuższego już czasu żadnej tajemnicy. Istniejąca pomiędzy postulatami robotników i przemysłowców rozbieżność jest dość znaczną, i przedstawiciele rządu mieli nielada zadanie, aby te rozbieżne poglądy skoordynować.

Na konferencjach tych zarówno przemysłowcy jak i przedstawiciele związków zawodowych stosowali taktykę nie zasadniczego stawiania kwestji, ale raczej połowicznego, co nie mogło się przyczynić do oczyszczenia zabagnionej sytuacji w przemyśle.

To niewłaściwe postawienie kwestji, jest charakterystyczne dla każdorazowego załatwiania zatargów w przemyśle. Zarówno przemysłowcy jak i robotnicy działają połowicznie, od wypadku do wypadku, co ujawniło się już podczas pierwszej konferencji z przedstawicielami przemysłu.

Przemysłowcy bowiem nie wysunęli zbyt ważkich argumentów, ale operowali ogólnikami, starając się w ten sposób bronić swego stanowiska.

Z drugiej strony przedstawiciele związków zawodowych poruszyli cały szereg drobnych spraw i szczegółików, nie związanych ściśle z obecnym zatargiem, spraw nie zasadniczych, nie ujętych w sposób należyty, nie opartych na szerokiej podstawie, ale traktowanych jedynie pod kątem własnego podwórka.

Podkreślił to słusznie podczas konferencji główny inspektor pracy, który dopiero po dłuższej dyskusji zdecydował się na wysunięcie swego kompromisowego projektu.

W każdym bądź razie główny inspektor pracy wyraził chęć jaknajszybszego załatwienia tej sprawy bez przewlekania w nieskończoność, tak, aby dzisiejsza konferencja mogła doprowadzić do sfinalizowania akcji.

To też już najbliższe godziny przyniosą nam ostateczna decyzje.

M. K.

Jak zachować piękność?

Rozmowa z dr. L.

— Cóż tam, panie doktorze — pytam znajomego lekarza, dr. L. — jakże praktyka? Czy w tych ciężkich czasach dużo osób zasięga porady „lekarza piękności".

— Przedewszystkiem muszę się zastrzedz — mówi dr. L. z uśmiechem — przeciwko nazywaniu mnie lekarzem piękności, albowiem nie wykonuje żadnych zabiegów kosmetycznych i nie mam nic wspólnego z tz. „instituts de beaute". Leczę poprostu choroby włosów i skóry.

— No tak, oczywiście, ale ponieważ łysina, brodawka, liszaj, pryszcz, szpecą człowieka, a pan dopomaga do usuwania tych niedomagań powierzchowności ludzkiej, więc tem samem przeprowadza pan kurację upiększającą...

— Na to mogę się zgodzić...

— Dużo miał pan doktór pacjentów w ostatnich czasach?

— Mniej, niż dawniej... Ten ubytek pacjentów odczuwają zresztą prawie wszyscy lekarze...

— Czyżby ludzie mniej chorowali teraz?!

— To prawdopodobnie nie, ale mniej się w każdym razie leczą, co jest wielce symptatyczne dla obecnej sytuacji gospodarczej. Naogół daleko więcej mężczyzn niż kobiet zgłasza się o poradę, a to znowu tłumaczy się względami natury finansowej. Mężczyźni nawet bardzo młodzi szybko się usamodzielniają pod względem pieniężnym, spekulują na giełdzie, puszczają się na różne tranzakcje, natomiast kobiety zależne przeważnie od mężów i ojców, muszą się bardzo liczyć z pieniędzmi...

— I przez to niejedna gotowa wyłysieć, nieprawdaż, panie doktorze?

— Proszę nie żartować, bo istotnie tak stać się może... Tylko lekarz wie, jak straszne spustoszenie pod tym względem poczyniły ostatnie lata... Kobieta z pięknemi, bujnemi własnemi włosami— to prawdziwy fenomen.

— Czemuż przypisać należy takie wyniszczenie włosów kobiecych?

— Przedewszystkiem brakowi higieny. Panie naogół rzadko myją włosy, wmawiając sobie, że przez nazbyt częste mycie — włosy tracą barwę... To przesąd—czystość nigdy jeszcze nikomu nie zaszkodziła... Należy tylko bardzo uważać przy wyborze szamponu... Niektóre gatunki szamponu, zawierające dużą ilość sody, ujemnie oddziałują na cebulki włosowe...

— A co powoduje choroby cery tak niestety częste u kobiet?

— Powody są najróżniejsze... Złe trawienie, niekiedy nieuregulowane życie płciowe... Zaobserwowałem, że mężatki i matki, żyjące normalnem, pełnem życiem, zachowują dłużej świeżość cery, aniżeli np. stare panny... Ważnym czynnikiem przy zachowaniu ładnej i świeżej cery jest nastrój psychiczny... Zmartwienia, zgryzoty, ryją bardzo wyraźne piętno na twarzy. Niesłychanie szkodliwe są dla cery rozmaite szminki kremy o wątpliwych składnikach, oraz pudry, zawierające ołów i bizmut...

— Więc pan doktór odradza wogóle używanie pudru?

— Tak bezwzględnie kwestji stawiać nie można, bo zresztą żadna z pań nie usłuchałaby takiego nakazu... Chodzi tylko o to, aby uniknąć szkodliwych fabrykatów, bo w przeciągu kilku lat można sobie tak zniszczyć cerę, że już żaden lekarz na to nie pomoże.

— Jakież metody stosuje pan doktór przy leczeniu cery?

— To zależy od rodzaju choroby. Jeśli zła cera sprowadzona jest dolegliwościami żołądka — to naturalnie trzeba stosować środki wewnętrzne, normujące trawienie i przemianę materji... W chorobach skóry wielce skutecznem jest naświetlanie elektrycznością, albowiem w ten sposób usuwa się zniszczony naskórek. Cera tłusta nie znosi mydła, do mycia należy używać specjalnie sprepárowanego proszku. Trudno mi tu zresztą wyczerpać wszystkie możliwe metody, boć każdy wypadek wymaga odrębnej terapji. A tylko szarlatan a nie lekarz zapewnić może, że wynalazł jakiś eleksir piękności...

G. N.

Przejechany przez tramwaj

Na ulicy Nowomiejskiej około domu Nr. 28, tramwaj przejechał jakiegoś 35-letniego mężczyznę, nie posiadającego przy sobie żadnych dowodów osobistych.

Nieszczęśliwy otrzymał obrażenia całego ciała, oraz głowy.

Lekarz pogotowia po udzieleniu pomocy odwiózł go w stanie nieprzytomnym do szpitala przy ulicy Drewnowskiej.

Atak nerwowy.

32-letnia bezrobotna Janina Knape, w mieszkaniu swem, przy ul. Leszno 58. dostała ataku nerwowego.

Lekarz pogotowia udzielił jej pomocy.

Nagły zgon.

W mieszkaniu domu Nr. 50 przy ulicy Ludwiki, zmarł nagle 65-letni bez zajęcia, Jan Głowacki.

Zawezwany lekarz pogotowia skonstatował śmierć.

Przejechanie.

Dozorca domu Nr. 7 przy ulicy Brzezińskiej, Franciszek Kozioł, przejechany został przez wóz.

Zawezwany lekarz pogotowia udzielił mu pomocy, odwiózłszy go do szpitala przy ul. Drewnowskiej, w stanie osłabionym.

Skutki ślizgawicy.

35-letni robotnik Adam Gajówka, na ulicy Przędzalnianej Nr. 48, wskutek pośliźnięcia się upadł, uległszy potłuczeniu prawej nogi.

Lekarz pogotowia opatrzył go.

— 42-letni nauczyciel, Wacław Fijałkowski, idąc ulicą Wólczańską obok domu Nr. 225, pośliźgnął się, uległszy potłuczeniu lewej nogi.

Lekarz pogotowia opatrzył rannego

Zamach samobójczy.

27-letnia służąca, Władysława Warda, w mieszkaniu przy ulicy Sienkiewicza Nr. 37, w celu samobójczym napiła się kwasu siarczanego.

Lekarz pogotowia po udzieleniu jej pomocy odwiózł niedoszłą samobójczynię w stanie poważnym do szpitala przy ulicy Drewnowskiej.

Z teki karykatur Tadeusza Kleczyńskiego.

—::—



Frank francuski na stole sekcyjnym.

Zgrzyty.

Do dolara.

Skończyłeś panowanie swe,
Królu na giełdy naszej tronie,
Twój kurs codziennie na dół mknie,
O, „longinusie", „makaronie"!

A tak niedawno wiodłeś rej
Wszechwładnie na żywota scenie,
Każdy u stopy składał twej
Uczciwość, honor i sumienie.

Na szmer twój wszelki morał pękł,
Spełniano zbrodni długą wstęgę:
Dziewica sprzedawała wdzięk,
Urzędnik łamał swą przysięgę.

Konspiracyjny wiodłeś byt,
Jak człek co czyn popełnia brzydki,
Ale na władzy gwiżdżąc zgrzyt,
Spokojnie spałeś na dnie skrytki.

Człek, co cię w dużej sumie miał,
Choć dewizowe gwałcił cnoty,
Był obdarzony mnóstwem chwał,
Jako wzór cnego patrjoty.

Mimo twą siłę wielką tak,
I mimo ład nasz tak niezdarny,
Na czarnej niewdzięczności znak,
Zawsze do giełdy ignąłeś czarnej.

Dziś minął wreszcie wstrętny czas,
Czas bezmyślnego dla cię szału,
Twój blask niedawny nędznie zgasł,
Spadłeś, bożyszcze, z piedestału.

Przestałeś mącić naszą kadź,
Sprawiać nam rany, bóle, troski.
Nikt cię już w Polsce nie chce brać,
Nawet... komisarz pan Wiskowski.

Sat.

Handlowy rynek włókienniczy pod znakiem stagnacji.

Fala protestów. — Złośliwe „plajty". — Zaofiarowanie lokali handlowych. — Redukcja personelu „dewaluacyjnego".

Sytuacja na rynku handlowym włókienniczym nie uległa zasadniczej zmianie aczkolwiek pozornie panuje wielkie ożywienie.

Tranzakcje są dokonywane o kilkadziesiąt procent niżej cennika per cassa.

W dalszym ciągu Łódź zalewa fala protestów, przyczem krążą pogłoski o złośliwych plajtach, połączonych z wycofaniem towaru ze składu.

Charakterystycznem jest, iż przejawia się ogromne zaofiarowanie lokali handlowych po nader niskich cenach.

Cena przeciętnego dwupokojowego lokalu frontowego w centrum miasta waha się od 1200—2000 tys. dolarów, podczas, gdy jeszcze przed miesiącem poniżej 2000 dolarów lokalu takiego nie można było nabyć.

Redukcja pracowników biurowych postępuje stale naprzód — wielkie przedsiębiorstwa wymówiły pracę 70-procentom personelu t. zw. personelu dewaluacyjnego, mniejsze zaś przedsiębiorstwa redukują cały personel.

Zamach samobójczy.

29-letni murarz, Wincenty Piątkowski, w mieszkaniu własnem przy ul. Przędzalnianej Nr. 39, usiłował otruć się kwasem azotowym.

Zawezwany lekarz pogotowia po udzieleniu denatowi pierwszej pomocy, odwiózł go w stanie poważnym do szpitala przy ulicy Drewnowskiej.

Osłabienie.

— 43-letni, bez zajęcia, bezdomny, Antoni Chełminiak, na ulicy Milsza, obok domu Nr. 43, omdlał z osłabienia.

Zawezwany lekarz pogotowia odwiózł go w stanie osłabionym do zbiorni miejskiej.

Czytajcie to uważnie, lodzermensche!

—:o:—

Czy umiemy chodzić?

W Łodzi ta sztuka należy do muzealnych rzadkości.

Jeżeli tu chcę mówić o chodzeniu na ulicy, to nie mam wcale na myśli estetyki ruchów, owej elastyczności, gibkości, czy wreszcie tak modnej obecnie nonszalancji. Myślę o całkiem pospolitem chodzeniu w tłumie ulicznym, po dobrych czy złych brukach, po pryncypalnych ulicach, czy też zaułkach.

Czy umiemy tak sobie zwyczajnie, a jednak dobrze, uczciwie chodzić? Nie namyślając się wiele, musimy odpowiedzieć przecząco. Ruch uliczny w wielkich miastach jest troską policji, która z pod groźnie nasuniętego kaska rzuca stereotypową admonicję przechodniom: Na prawo!

I my chodzimy „na prawo", a przecież przebicie się przez ulicę Piotrkowską między Przejazdem i Zawadzką jest kunsztem wymagającym specjalnego trainingu.

Dlaczego? Bo nasz przechodzień, nie mający nic wspólnego z subtelnym „Przechodniem" Katerwy, przejął się raczej te orjami pani Dulskiej i ufny w swe łokcie, maszeruje na prawo! Czasem sam — wtedy jeszcze można mu wybaczyć szczupakowe susy poprzez gęstwę tłumów — ale, gdy idzie kompanją, tak np. czterech, zwartym rzędem, wówczas rozstąp się zgraja!

Zagranicą stróż porządku zmitygowałby natychmiast liczne towarzystwo, a u nas musi się publiczność sama bronić przed egoizmem czwórki. I cóż stąd wynika? Albo mrukliwe dogadywanie, albo całkiem wzorowa awantura.

Doszliśmy do tego, że nie tylko same nogi potrzebne nam są do chodzenia, bo, aby przejść ulicą, trzeba użyć także i przednich kończyn. Zasiedziały w biurze inteligent w drodze powrotnej do domu używa więc gimnastyki szwedzkiej i dlatego ma taki apetyt do objadu. Z tego wynikają skutki dla państwa nawet szkodliwe, bo na wielki apetyt nie starczy pensja urzędnicza.

W naszym klimacie słoty nie są rzadkością; ulica przybiera wtedy wygląd pojezierza. Takie raptowne zmiany krajobrazu nie byłyby nawet najgorsze, gdyby nie konieczność brodzenia po tak sowicie nawodnionym gruncie. A może nawet i to dałoby się jeszcze znieść z niecierpliwem pobłażaniem, gdyby nie konieczność staczania walki z bliźnimi, którzy krok w krok, albo ramię przy ramieniu, albo twarzą w twarz z nami się stykają.

Nieustępliwość nie zawsze jest zaletą a na ulicy staje się raczej wadą bardzo przykrą. Nie każdy bowiem doszedł już do chronicznego stanu walki o wszystko: o suchy skrawek chodnika, o centymetr kwadratowy powietrza. Chodzą przecież po ulicach i dzieci i starcy, chodzą i kalec.

Rozpowszechnił się jeszcze jeden zwyczaj, mianowicie czytanie dzienników na ulicy. Taki pan rozkłada obszerną płachtę gazety, wtuli w nią lubieżnie twarz i zapomina o całym świecie. Za to muszą wszyscy wokół o nim pamiętać, wymijać go ostrożnie, poprostu unikać, bo potrącony czytelnik dziennika zwykł wpadać w pasję bardzo groźną dla niezręcznego przechodnia.

W kodeksie towarzyskim istnieje paragraf, zabraniający palenia papierosów, czy cygar na ulicy. Okazuje się, że nie jest to tylko wymysł przesadny, albo li tylko kaprys hygienistów. Nie należy bowiem palić na ulicy poprostu ze względu na bliźnego, któremu w tłoku można np. osmalić ubranie. Każdy przyzna po szkodzie, że taka przygoda jest nie tylko niemiła ale i na obecne czasy zbyt kosztowna.

Dlatego też chodźmy i zachowujmy się na ulicach z odrobiną altruizmu.

Migawki sądowe.

Za porwanie Sabinek.

Było to już bardzo dawno.

W czasach zamierzchłych, których nikt już nie pamięta (zresztą poco?), kiedy nie znano jeszcze skoków kursu dolara, ani komisji statystycznych, ani waloryzacji, ani jazz-bandu i schimmy.

Ludzie żyli sobie, jak u Pana Boga za piecem, a jak gdzieś ktoś z kimś pokłócił się to sprawy te absolutnie nikogo nie obchodziły: poprostu dwaj zwaśnieni wychodzili na pole i tak długo się młócili, dopóki jeden z nich (czasem nawet obydwaj) nie wyzionął ducha — i finita la comedia.

I pewno byłoby już tak do końca świata, gdyby, ach gdyby nie kobiety.

Począwszy od pierwszej naszej mamusi, pani Ewy, wszystkim nieszczęściom na świecie winne są kobiety.

Bo to, że Adam zjadł jabłuszko, to nic. To, że przez Helenę przeszła zawierucha wojenna, która zmiotła z powierzchni ziemi Troję — też nic.

I tak, że później mężczyźni z całego świata brali się za łby o cześć i honor kobiet z całego i pół-świata, to jeszcze też nic.

Ale to, że dzisiaj przykładna żona i potulna (ach, jaka słodka!) żonka z niewinną minką do męża (co za osioł i kretyn!) i powiada:

— Mój kochany, jak nie zapłacisz tego rachunku od krawcowej, i tego od modystki i tego od szewczyka — to sobie w twojej obecności życie odbiorę, a on (co za osioł!) zamiast powiedzieć:

— No dobrze kochanie, odbierz sobie życie! — błaga ją na kolanach o zmiłowanie i płaci, płaci, płaci — to już coś!

Bo dzisiaj wojna o kobiety całkiem inaczej wygląda niż ongi, kiedy kobiety były mniej wstydliwe, a bardziej cnotliwe.

Dawniej poprostu rzymianie potrzebowali kobiet, więc jazda na wyprawę po urocze Sabinki.

Trochę tam było pewno krzyków i pisku, trochę bijatyki i — spokój, a dziś całkiem to inaczej wygląda.

Były małe i słodkie, każda z nich miała po 6 lat, obie nazywały się Sabinki i mieszkały w tym samym domu.

Jedna z nich była córką stróża, eh pardon, dozorcy domu, a tatuś drugiej pracował w wielkiej fabryce, gdzie huczą stalowe maszyny.

Sabinki żyły w zgodzie i nigdy się nie kłóciły, bo były grzeczne jak aniołki.

Ale razu pewnego, ni stąd, ni zowąd „rozkoszne bobasy" przyskoczyły sobie z piąstkami do oczu i nuże okładać się z całych sił.

Na nieszczęście była to niedziela i tatusie byli w domu.

Wyskoczył z mieszkania pan dozorca domu, tatuś jednej Sabinki, złapał drugą Sabinkę, która biła jego córeczkę i zamknął ją do komórki.

A tymczasem tatuś porwanej Sabinki zjawił się w stanie nietrzeźwym w miejscu publicznem" i upominał się donośnie o swe dziecko.

A że przy święcie obaj byli nieco „wymeldowani", więc prędko od słów i brzydkich urągań, przeszli do czynów, że aż wszystkie „likatorzy" się zleciały, żeby oglądać to widowisko.

A biedna mała Sabinka zamknięta w komórce, płakała gorzkiemi łzami i dopiero późno w nocy mamusia jej przyszła i zaprowadziła ją do domu.

—

Na rozprawie sądowej Walen[illegible] Gwóźdź, dozorca domu i Antoni Soch[illegible] za zakłócenie spokoju skazani zostali na karę miljona marek i opłacenie kosztów sądowych.

GAZETA GIEŁDOWA

„EXPRESS WIECZORNY" Łódź 5 lutego 1924

Warszawska giełda walutowa.

(Telefonem od sprawozd. giełdowego „Expressu").

GOTÓWKA.

Dolary 9,000.000—9,100.000.

CZEKI.

Belgja 375.000—370.000.
Holandja 3,440.000—3,380.000.
Londyn 40.920.000—40.940.000.
—38,850.000.
Nowy Jork 9,025.000—9,100.000.
Paryż 420.000—416.000.
Praga 261.000—257.750.
Szwajcarja 1,545.000—1,575.000
1,590.000.
Wiedeń 128,75—126.50.
Włochy 400.000 395.000 398.000.
Miljonówka 625.000—650.000—
615.000.
Bony złote 1,300.000—1,400,000.

Tendencja zniżkowa.

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Belgja 375000
Holandja 3,360000
Londyn 38,750000
New York 8,950000
Paryż 418000
Praga 255000
Szwajcarja 1,560000
Sztokholm 2,348000
Wiedeń 126,00
Włochy 380000

DRUGIE NOTOWANIA WARSZAWSKIE.

Dolary 9,000000 (w żądaniu)
Tendencja słaba.

TRZECIE NOTOWANIA WARSZAWSKIE

bez zmian.

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.

GDAŃSK, 5 lutego. — (Telef. od sprawozdawcy giełdowego „Expressu).
Marka polska 0,63
Warszawa 0,67
Dolary 5,88

DRUGIE NOTOWANIA GDAŃSKIE.

GDAŃSK, 5 lutego. — (Telef. od sprawozdawcy giełdowego „Expressu")
Marka polska 0,62
Warszawa 0,66
Dolary 5,89

Warszawska giełda akcjowa.

Bank Dyskontowy 19,5—20,5—20
Bank Handlowy W. 19—19,5—19,25
Bank dla H. i P. 4150 4,100
Bank Kredytowy W. 850—1,100
Bank Powsz. Kred. 410—425
Bank Przem. Lwów 2,550—2050—2,600
Bank Zachodni 6,500— 6 em. 6,250 —6,000
Bank Zjedn. Ziem P. 3,5
Bank Zw. Spółek 19,5
Cerata 660—685
Sole Potasowe 30,5—30—31,5
Klejewski 14—14,5—14,250
Leszczyński 4,600
Puls 1,485—1,560—1,540
Spiess 4,450—4,400
Wildt 600—625—600
Chodorów 26—24.750—25
Czersk 3—2,450—2,600
Częstocice 11—12—11,250
Gosławice 4,800—4,500
Michałów 2—2,400—2,100
Cukier 15—15,750—15,600
Firlej 2,600—2,150—2,750
Łazy 530—450—490
Przem. Leśny 550
Węgiel 19,500—19,750
Cegielski 2,850—3,100—3,000
Lilpop 2,700—3,150—2,900
Norblin 2,100—2,500—2,500—2,460(1)
Modrzejów 35—36—35
Ortwein 1,400—1,300—1,400
Ostrowice 34,5—35—34,5
Parowozy 2,5—2,25—2,35
Pocisk 5.150—5—5,050
Rohn 4 em. 1,575
Rudzki 6,00—5,950—8,000
Starachowice 15,5—15—15,4
Suchedniów 6,5—6,3
Trzebinia 3,2
Ursus 5,5—5,3
Zieleniewski 47—50
Zawiercie 110—120
Żyrardów 84—90—88,5
Belpol 190—210
Borkowski 3—3,150
Jabłkowscy 7,100—7,000
Lloyd 460—425
Skóry 240.
Żegluga 575—525.
Herbata 400.
Ćmielów 9000—9200—8900.
Elektryczność 7—6600.
P. T. E. 700—750.
Brown-Bowery 4,5—4,3.
Haberbusch 16—16,5—15,75.
Kabel 4.
Korek 530.
Kluczew 4100—3800—3900.
Majewski 22.
Nafta 2,6—2450—2,5.
Przemysł Naftowy 4,200—4,400.
Nobel 6—6200—6100 VI em. 5400-580
Rylscy 700—900—850.
Pustelnik 5.
Siła i Światło 2,2—2,5—2425.
Spirytus 9,250 (2) 10,000 (3).
Konopie 2300.
Tkanina 350—310—322,5.

LIKWIDACJA BANKU AUSTRO - WĘGIERSKIEGO.

PAT. — WIEDEŃ, 4 lutego — Zarząd austr. banku narodowego donosi, że dnia 2 b. m. zakończyła się konferencja państw sukcesyjnych zwołana przez likwidatorów banku austro-węgierskiego. W konferencji wzięli udział przedstawiciele Włoch, Polski, Rumunji, Jugosławji, Węgier i Czechosłowacji. We wszystkich kwestjach będących przedmiotem obrad osiągnięto zupełną zgodę.

GIEŁDA SZTOKHOLMSKA.

SZTOKHOLM, 4 lutego. —
Londyn — 16.48.
Berlin — 0.95.
Paryż — 17.85.
Bruksela — 15.90.
Szwajcarja — 66.00.
Amsterdam — 143.25.
Kopenhaga — 62.40.
Chrystjania — 51.25.
Waszyngton — 379.50.
Helsingfors — 9.52.
Praga — 11.10.

Kurs waloryzacyjny franka złotego.

Dziś 5 lutego 1.830.000 mk.
Jutro 6 lutego 1.810.000 mk.

Dla opłat kolejowych i pocztowych:
od 1 do 15 lutego 1,900,000 mk.
Dla wyrobów tytoniowych:
od 4 do d. 10 lutego 1,840,000 mk.

Giełdy zagraniczne.

GIEŁDA NOWOJORSKA.

NOWY JORK, 4 lutego.
Londyn 4,32,00
Londyn 60 dni 4,29,00
Paryż 4,65
Amsterdam 37,60
Kopenhaga 16,43
Praga 2,90
Berlin 23 i jedna czwarta za biljon.

GIEŁDA LONDYŃSKA.

LONDYN, 4 lutego.
Nowy Jork 433
Francja 92,835
Belgja 104,87
Włochy 99,12
Szwajcarja 24,86
Hiszpanja 33,70
Portugalja 1,60
Holandja 11,51
Danja 26,345
Norwegja 31,95
Szwecja 16,445
Helsingfors 173,06
Niemcy 18,5 biljonów
Austrja 307,500
Praga 149,25

GIEŁDA PARYSKA.

PARYŻ, 4 lutego.
Londyn 92,90
Nowy Jork 21,42
Belgja 88,42
Hiszpanja 276
Włochy 93,80
Szwajcarja 373,50
Danja 351,25
Holandja 806,50
Norwegja 290,50
Szwecja 567,50
Praga 62,60
Finlandja 54
Rumunja 10,95
Węgry 0,07
Wiedeń 30,45

GIEŁDA PRASKA

PRAGA, 4 lutego.
Amsterdam 13,14
Berlin 8,30
Chrystjanja 473
Kopenhaga 560
Sztokholm 911
Zurych 600
Londyn 151,12 i pół
Nowy Jork 33,05
Wiedeń 491
Marka niemiecka 8,25
Marka polska 3,80
Paryż 164, i jedna czwarta
Włochy 153 i jedna ósma.

GIEŁDA AMSTERDAMSKA.

AMSTERDAM, 4 lutego.
Londyn — 11.50 i siedem-ósmych.
Berlin — 0,62 jedna-czwarta.
Paryż — 12,40.
Szwajcarja — 46.30.
Wiedeń — 0.0037 i trzy-czwarte.
Kopenhaga — 43.65.
Sztokholm — 70.00.
Chrystjanja — 35.95.
Nowy Jork — 266.
Bruksela — 11,00.
Madryt — 34.10.
Włochy — 11.60.
Praga — 768—773.
Helsingfors — 665—675.

NOTOWANIA BAWEŁNY.

NOWY JORK, 4 lutego.
Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 27000
Wewnątrz kraju 8,000
Wywóz do Anglji 20,000
Nakontynent 10,000
Loco 34,85
Luty 34,32
Marzec 34,57—58
Maj 34,79—88
Lipiec 33,40—43
Sierpień 30,45
Wrzesień 29,40
Październik 28,52—55
Grudzień 28,05
Styczeń 27,78
NOWY ORLEAN, 4 lutego
Loco 34,50
Marzec 34,54
Maj 34,24
Lipiec 34,27
Październik 28,07
Grudzień 27,64
LIVERPOOL, 4 lutego
Marzec 19,71
Maj 19,65
Lipiec 19,13
Październik 16,65
BREMA, 4 lutego.
Bawełna amerykańska 39,64 cent. amerykan.

GIEŁDA KOPENHASKA

KOPENHAGA, 4 lutego. —
Londyn — 26.45.
Nowy Jork — 612.
Paryż — 28.75.
Antwerpja — 25.50.
Zurych — 106.60.
Amsterdam — 230.15.
Sztokholm — 161.00.
Chrystjanja — 82.85.

Niniejszym przepraszam Pannę Reginę Kronheim za nietaktowne obejście się, i w dowód składam Jej 270 miljonów marek.

Z poważaniem

Dentysta **Leon Ginzburg.**

Pieniądze otrzymane od Pana L. Ginzberga ofiaruję na następujące cele:

Keren Hajisod	100.000.000 mk.
Biedna Rodzina	50.000.000 „
Dom Sierot Średnia 91	25.000.000 „
„ „ Zgierska 40	25.000.000 „
Herelija	25.000.000 „
Dom Starców	20.000.000 „
Linas Hacedek	15.000.000 „
Czerwony Krzyż	10.000.000 „ (wpłacone)

Pieniądze te są do odebrania u Pana S. Kronheima Łódź, ul. Główna 45 między godz. 4—6

Regina Kronheim.

Z dolarem w kieszeni.

Benjamin Franklin — apostoł oszczędności.

Dnia 17 stycznia obchodzą corocznie Stany Zjednoczone rocznicę urodzin Benjamina Franklina, amerykańskiego apostoła oszczędności. Benjamin Franklin, — to jeden z największych mężów, jakich wydała Ameryka. Rozpoczął on swą świetną karjerę życiową z dolarem w kieszeni i z bochenkiem chleba pod pachą.

A dawno to było bo przeszło dwieście lat, kiedy z rodzinnego Bostonu przywędrował Franklin do Filadelfji, jako 17-letni chłopach, aby później zasłynąć jako najwybitniejszy w Ameryce drukarz, redaktor i wydawca, jako jeden z nielicznych obywateli, którzy podpisali słynną deklarację niepodległościową, oraz konstytucję Stanów Zjednoczonych.

Całe życie Franklina było, jakby nieprzerwanem pasmem działalności niezwykle rzutkiej a pożytecznej.

Założył najgłośniejszy w Ameryce klub, zwany Junto, z którego debat wyłonił się cały szereg poważnych instytucji naukowych, jak: Uniwersytet Pennsylwański, Amerykańskie Towarzystwo Filozoficzne i Filadelfijska Biblioteka.

Wydawał mnóstwo gazet w Pensylvanji, które cieszyły się największą poczytnością, a jego „Kalendarz Biednego Ryszardka" rozchodzący się rocznie w dziesięciu tysiącach egzemplarzy był swego czasu najpotężniejszą książką w Stanach Zjednoczonych.

Był też Franklin niestrudzonym wynalazcą. Nazywają go ojcem reklamy dziennikarskiej, a także patronem sztuki optycznej, bo pierwszy wynalazł okulary! Pierwszy wykazał, że błyskawica jest zjawiskiem elektrycznym i wynalazł gromochrony. Wywołał rewolucje w systemie opalania mieszkań, zaprowadziwszy zwyczaj otwartych ognisk kominkowych.

W sztuce drukarskiej wprowadził sporo nowości. Drukował banknoty kolonialne, a do dziennikarstwa zastosował poraz pierwszy kartony obrazkowe, przyczem sam je rysował, sam je rył na miedzi i sam wytwarzał następnie gotowe do druku klisze. Jemu zawdzięcza się wynalazek, odlewania czcionek metalowych, jak i całych płt drukarskich.

Pierwszy zaprowadził oświetlenie ulic straże nocne.

Współcześni nazywali go pułkownikiem, bowiem milicję zorganizował. Na odezwę Franklina, zgłosiło się w samej Filidalfji tysiąc dwieście milicjantów, a w całej Pennsylvanji dziesięć tysięcy Mianowano go pułkownikiem, lecz odmówił tej godności. I stopnia pułkownikowskiego dosłużył się dopiero później, podczas wojny francusko-indjańskiej.

Rozpoczął karjerę z jednym dolarem, lecz rychło własną pracą gorliwą i sumienną dorobił sie wielkiej fortuny. Zwykł był też zawsze żyć dostatnio, dobrze się ubierać i mieszkać wygodnie. A chociaż żył w okresie wszechwładnego panowania peruki, Franklin nie znosił tej francuskiej mody, lecz w późrej dobie swego żywota lubiał chadzać swobodnie ze swoją, rozwianą, białą czupryną.

Takim zna go dotychczas cały naród i takim czcić go będzie zawsze.

Jak się rodzi paryska piosnka bulwarowa.

W każdem mieście są uliczni grajkowie i śpiewacy, którzy na rogach ulic, w podwórzach domów stają się plagą mieszkańców. Ich straszliwe rzępolenie lub wycie w niebogłosy zmuszają do doraźnych objawów miłosierdzia każdy bowiem pragnie jaknajszybciej wybawić swój słuch, zagrożony poważnie tak straszliwą muzyką.

Zupełnie inaczej dzieje się w Paryżu. Tam koncertant uliczny nie jest żebrakiem, wystawiającym na widok publiczny swe kalectwo lub nędzę celem wzbudzenia litości. Przeciwnie, ma on raczej ambicję artysty, bo go słuchano z przyjemnością, by go darzono za to oklaskami.

Zazwyczaj występuje w Paryżu kilku z popisem. Jeden śpiewa, drugi gra na skrzypcach, inny na harmonijce albo nawet na wiolonczeli. Koncertanci sa młodzi, dobrze ubrani, pełni werwy i cygańskiego animuszu. Gdy przystaną w cieniu jakiegoś gmachu, zdejmują kapelusze na znak, że koncert się zaczyna i czekają. Wnet zbiegają się przechodnie, otaczają ich półkolem, witają uprzejmie tych, którzy zdobyli już sławne imię.

Koncert się zaczyna. Wykonawcy starają się o maximum artyzmu. Gdy pieśń z towarzyszeniem orkiestry prześpiewana, wzywa śpiewak zebraną publiczność, by śpiewała równie. Po dwa dzieścia pięć centymów sprzedawany tekst piosenki jest rozchwytany natych miast. Koncert idzie da capo a publiczność sekunduje. Śpiewak powtarza kuplet tak długo, dopóki zebrani nie nauczą się melodji.

Czyż jest coś bardziej ciekawego, jak taki chór amatorów wyśpiewujący w jasny dzień na ulicy? Widzimy w tłumie midinetki i poważne niewiasty, wyrostków i eleganckich panów. Stojący opodal policjant przysłuchuje się z zadowoleniem, radby pewnie i sam brać udział, ale godność stróża porządku nie pozwala mu na to. O kilka kroków od koncertujących pracują brukarze, ale nie tak łatwo tłuc kamienie, gdy ktoś śpiewa. Przytem uderzenia młotów mogą popsuć takt. Siadają więc na kamieniach i słuchają.

Pieśń jest sentymentalna, mówi o miłości zawiedzionej. Ale głupstwo treść, to muzyka sama jest szczęściem któremu można się oddać na chwilę i przerwać ciężką pracę kamieniarza.

Pieśń staje się w kilku dniach własnością całego Paryża, śpiewają ją służące i apasze, śpiewa panienka przy klawikordzie. Tak się rodzi właśnie paryska pieśń bulwarowa, aby potem obiedz cały świat cywilizowany.

Świecąca fryzura włoskiej hrabiny.

W Savoy, w jednym z najelegantszych hotelów Londynu, odbył się bal arystokracji angielskiej. Był to prawdziwy pokaz tualet, tembardziej, że zjawiły się także na balu arystokratki innych narodowości i chciały zaćmić angielskie ladies. Stawiły się także panie z Dalekiego Wschodu, zwłaszcza licznie były reprezentowane Chinki. Wytworzył się więc niewidziany dotąd zespół międzynarodowy. Tańczyły małonogie chinki z wielkostopowymi Amerykankami, smagłe damy perskie z jasnowłosymi lordami, wysmukłe murzynki z francuzami. Największą jednak sencazją wieczoru była włoska hrabina która nosiła świecącą fryzurę. Efekt był niebywały, bo siatka nafosforyzowana, przykrywająca włosy, tworzyła wokół głowy świetlistą aureolę. Pomysłowa włoszka była królową balu, a obecni tam fotografowie aż dziesięciu pism ilustrowanych przypuścili do niej formalny szturm.

Następnego dnia fryzjerzy londyńscy chcąc poznać tajemnicę świecącej fryzury, rozpoczęli pielgrzymkę do hotelu, w którym mieszka włoska hrabina nie zdradziła swego kunsztu, choć ofiarowano jej za to olbrzymie sumy. Tak więc świecąca fryzura nie będzie zpopularyzowana, zabłysła tylko, jak meteor, wzniecila szał zazdrości i zgasła tajemniczo.

Jak zapobiec udławieniu się dziecka.

Jeden z czytelników „Matin" podaje sposób dowcipny i z pewnością skuteczny, ażeby ratować dziecko, które się dławi wskutek połknięcia przedmiotu. Wiadomo, że często zdarzają się wypadki śmierci z tego powodu.

Otóż nie tracąc ani chwili, trzeba związać dziecku nogi ręcznikiem, chustką, lub choćby sznurkiem i zawiesić je dosyć wysoko głową na dół. Wisząc w ten sposób, dziecko musi zrzucić przedmiot który je dławi. W razie potrzeby, można podrażnić gardło palcem lub piórem.

Trzeba działać przedewszystkiem z zimną krwią, spokojnie i bez gwałtowności.

JULJAN STARSKI. 75)

Szatan Łodzi.

—x—

Powieść awanturniczo-obyczajowa z życia łódzkiego.

Dzień był dżdżysty i ponury....

Od samego rana padał deszcz, który utworzył na ulicach wielkie kałuże błota

Przejmujący chłodny wiatr wiał w oczy nielicznym przechodniom..

Kranc człapał kaloszami po rozmiękłym śniegu, włożywszy ręce w kieszeń i podniósłszy kołnierz palta...

Była godzina pierwsza popołudniu...

Zdziwił go słaby ruch, jaki panował na Piotrkowskiej...

— Czyżby wskutek pogody?.. — pomyślał sobie. — Niemożliwa!... Łodzian nie odstraszy żadna pogoda, żadna wichura z błyskawicami i huraganami.. Musiało coś tu zajść podczas mojego pobytu w Londynie...

Skierował swe kroki w dół Piotrkowskiej...

— Tam jest pewno, jak zwykle, ów gorączkowy, nerwowy ruch...

Ale i tu wszystko jakby zamarło...

Nieliczni przechodnie posuwali się bez przeszkód w różnych kierunkach.. Nie było czuć już tego charakterystycznego dla tego odcinka rozgorączkowania...

— Hm, hm — zdziwił się jeszcze mocniej Kranc — bardzo, bardzo zagadkowe.

Natknął się na jakiegoś jegomościa, którego znał jako klijenta Stübla...

— Moje uszanowanie, panie Stanisławie!...

— Dzień dobry!... — odparł ten chłodno...

— Co słychać tu w Łodzi? — zapytał Kranc, niezrażony jego zachowaniem.

Spojrzał nań zdziwiony i, rzekł wzruszywszy lekceważąco ramionami:

— Pana to się zawsze tylko dowcipy trzymają...

Kranc zaśmiał się szczerze, rozweselony jego świętym oburzeniem...

— Ależ, panie Stanisławie, nie mam nawet zamiaru robienia dowcipów, a zresztą nie wiem, na czem ma ten mój „dowcip" polegać...

Pan Stanisław obruszył się niecierpliwie...

— Siedzi pan w Łodzi i pyta się pan co słychać?

— Wróciłem dopiero wczoraj z Londynu — odparł Kranc.

W odpowiedzi na to, pan Stanisław obrzucił go nieufnym spojrzeniem:

— Rzeczywiście?

— Tak jest: rzeczywiście...

— Aha...

— Więc może mi już pan powiedzieć, co słychać w Łodzi? — zapytał ponownie Kranc.

— Chodź pan ze mną, to panu powiem...

Poszedł...

Pan Stanisław począł objaśniać:

— Czy widzi pan, jak teraz ta ulica wygląda?

— Owszem: widzę i dziwię się bardzo

— Pusto przeraźliwie, spokojnie... Ludzie nie wychodzą z domów, jakby pogrążeni w jakimś letargu... Bo i po co?... Zamarł wszelki handel, ta ożywcza krew, która krąży w żyłach Łodzi... Za to u rejentów przepełnienie, ścisk, rozpieranie ścian... Spójrz pan tutaj, a zrozumie pan dobrze grozę obecnego położenia.

Podniósł rękę w górę i wskazał nią na las kominów, wystających w perspektywie ponad dachami domów...

— Spójrz pan na te martwe, nieczynne kominy łódzkich fabryk... Nie widać już dziś tego czarnego, kłębiastego dymu, którym oddycha pełną radosną piersią nasze miasto... Otwory kominów zieją przeraźliwą pustką... Bezrobocie się szerzy w zastraszający sposób, redukcja dni pracy i robotników postępuje stale naprzód... Wchodzimy znowu w okres wszelkich konferencji, obrad, narad, rezolucji, postanowień, żądań i dezyderatów Wie pan, czem się taki okres odznacza dla Łodzi... Dzisiaj przybyła nawet do Łodzi specjalna delegacja rządowa, która ma wpłynąć na zlikwidowanie zatargu w przemyśle... Czy się to jej uda, czy nie — dzień dzisiejszy pokaże...

Pan Stanisław westchnął ciężko...

— Tak, tak, panie Kranc, nasz Manchester polski przeżywa obecnie bardzo ciężki kryzys, bardzo poważny... A skutki tego?... Zaczynamy być nieco oszczędniejsi.. Idź pan dzisiaj na jakąś maskaradę — pustki... Rauty — pustki... Wogóle —wszędzie... Zajrzyj pan do gabinetów panów dyrektorów i aranżerów wszelkich widowisk i balów: rozpacz, rozpacz... Rozpacz, gdy obliczają straty, wynikłe wskutek niesprzedania biletów... Jest to objaw, występujący podczas każdego lak tu stagnacji w przemyśle...

— A co słychać u Stüblów? — zapytał Kranc. — Bo ja nie zdążyłem jeszcze z nim w tej sprawie pomówić...

— Tak samo źle!... Chociaż, chociaż — rzekł pan Stanisław wolno, jakby sobie coś przypominając — chociaż otrzymał on jak mi mówiono, zamówienie na sukno wojskowe dla armji...

— Co pan powie?... — zawołał Kranc

— Tak przynajmniej słyszałem...

— No, no — zdziwił się Kranc.

Pożegnali się przy rogu Andrzeja...

Kranc skinął na dorożkarza i kazał mu się zawieźć do fabryki Stübla...

— Hm — mruczał do siebie niezadowolony — Stübel dostał zamówienia, a to niweczy moje plany w zupełności... Dostanie pewno jakąś zaliczkę i będzie mógł ten dług w Anglji jakoś wykręcić... Muszę koniecznie temu zaradzić...

(D. c. n.).

Prenumerata: W Łodzi mk. 3.300.000 i odnosz. do domu 250.000 miesięcznie. — Zamiejscowa mk 5.200.000 miesięcznie. Zagranica mk. 10.000.000 miesięcznie.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: mk. 50000 za wiersz(milimetrowy (nastronie 10 szplt.) W TEKŚCIE mk. 100000 za wiersz milimetrowy (na str. 8 szpalty). NADESŁANE: mk. 80000 za wiersz milimetrowy (na str. 8 szpalty). NEKROLOGI mk. 80000 za wiersz milimetrowy na str. 8 szpalty). Zaręczynowe i zaślubinowe po tekście mk. 40000.000. Zamiejscowe o 30 proc. drożej. Zagran. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada.

Express wieczorny i Republika łącznie 8.300.000 Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon 22-14. — Godziny przyjęć redakcji 6—7 po południu. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Każda nowa podwyżka obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Za wydawnictwo „Republika", Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor Władysław Polak